

aaKS

MINISTERSTWO
SPRAW WOJSKOWYCH
ODDZIAŁ II SZTABU
SEKCJA INFORMACYJNA

Warszawa, dn. 29 sierpnia 1920 r.

4659
14

Licz. 11567/4

Przekład art. z "L'Elclair" z dn. 21.8.20.
p.t. "Politique Mondaine".-

Do

ADJUTANTURY GENERALNEJ.

Przedkłada się do wiadomości przekład artykułu p. Rene Benjamin p.t. "Politique mondaine", drukowanego w paryskim "L'Elclair" z dn. 21.8.20., a zawierającego uwagi o stanie armji polskiej i działalności francuskiej misji wojskowej w Polsce.

I załącznik.

Szef Oddziału
Miedziński m.p.
Podpułkownik.

Za zgodność:
Szeł Sekcji

M. Stobierski

Kapitan.

O t r z y m u j a:

Adjutantura Generalna

Minister Spraw Wojsk.

Szef NACZELNE DOWODZTWO WOJSK. POLSKICH

ADJUTANTURA GENERALNA

WARSZAWA

L. Dz. 4659/14 dnia 2/IX 1920 r.

załącz. Wydział.



W paryskim "L'Elair" z dn. 21 b.n. znajdujemy, jako artykuł wstępny, relację p. René Benjamin, malującą jego wrażenia z Polski, dotyczące stanu naszej polityki i aracji; p.t. "Politique mondaine":

"Polityka salonowa". Niema francuza, który nie czytałby z trwogą wiadomości z Polski; ja znajduję się w tym samym położeniu. Ja jednakowoż byłem w Warszawie przed trzema miesiącami i ta okoliczność nie tylko powiększa moją przejęcie się sprawą Polski, lecz je pogłębia i wysubtelnia. To, co dla innych jest tylko pewnem pojęciem, dla mnie przedstawia się jak wyrznięty obraz, w którym moje oczy widzą rysy tragiczne; widzę znów przed sobą Polaków i przypominam sobie ich wymurzenia i zdaje mi się, że bardziej jasno od innych pojmuję przyczyny smutnych wypadków obecnych.

Niechaj ci, którzy w danej sprawie mają już pewien sąd z góry wyrobiony, zechcą mi uwierzyć przedewszystkiem, że często rzeczy przedstawiają się skomplikowanymi dlatego, że ludzka natura, pełna namiętności lubi je komplikować. Nie należy nagłymi ruchami kręcić latarni przed sobą, zapomni się bowiem ostatecznie o tem, co pozostaje w cieniu. Często się słyszy zdanie: "Ci Polacy są szaleni: nie chcą zupełnie słuchać Ententy". A z drugiej strony słyszy się pochopne szyderstwa, że "Francja dość późno śpieszy z pomocą Polsce". W przejmującej chwili niebezpieczeństwa, położenie staje się jasnem i wtedy łatwo można oskarżać o krótkowzroczność tych, którzy w dniach spokojnych, pełniąc obowiązki "charge d'affaires" próbowali przedewszystkiem znaleźć równowagę między interesami ogółu, a drażliwością jednostek. Oto przed trzema miesiącami rozmawiałem z różnymi Polakami, a potem z oficerami misji francuskiej. Od pierwszych dowiedziałem się o jednej ćwiartce prawdy; od drugich poznałem drugą ćwiartkę: frodek, który się uchyła od poznania, jest to część zaliczona do tajemnic wielkiego świata - lecz potem spotykałem pierwszych i drugich razem. Ach! zmieniał się wtedy sposób mówienia. Okazywano się wzajemnie z przyjemnością. Byli to przecież sprzymierzeńcy i ludzie z wielkiego świata: przyjmowali się wzajemnie, schlebiali sobie i kadzili.

Dlatego uśmiecham się, kiedy czytam w gazecie: "Dlaczego Polska nie słuchała rad misji francuskiej", albo w innej gazecie: "Dlaczego misja francuska nie udzieliła rady Polsce". Są to odmiennie punkty widzenia, które jednak ukrywają w sobie ten sam błąd w pojmowaniu. Polska nie słuchała misji francuskiej, ponieważ ta ostatnia mówiła szeptem; lecz, jeżeli ta ostatnia nie ośmielała się mówić wyraźniej, to dlatego się tak dlatego, że Polska, zbyt przejęta swą niezawisłością prosiła, aby nie mówić prawdy na cały głos. Polacy są nadzwyczaj gościnni; przyjeżdżając urządza przyjęcia, wznoszą toasty, wołają "Niech żyje Francja" i wytwarzają ten ciepły nastrój, który zamęca wyśli ich gości. Taki oficer wyjeżdża od nas w celu wystudjowania u nich położenia militarnego i politycznego, lecz nazajutrz po swoim przyjeździe wchodzi w stworzoną dla niego atmosferę wielkiego świata; jest zaproszony na śniadanie do hr. X., na obiad do ks. Z.. Przyzwyczajają go na dwóch przyjęciach do formułek banalnej uprzejmości, która przesłania ngłą jego szczerść i jego psychologję, i na temat jego własnej Ojczyzny "tego kraju sprawiedliwości i wolności" wyśpiewują mu taki upajający hymn, że człowiek delikatny pragnie wypłacić się czymś podobnem. Dlatego wychylając pełne kielichy, deklamuje o Polsce, o narodzie bohaterów, zachwycający psan. Powie ktoś, że to są salonowe grzeczności, rzeczy powierzchowne. Że to nie przeszkadza prawdziwej pracy, że od roku 1919 do 1920 francuska misja wojskowa mogła niezależnie odswoich hiesiad studjować położenie i składać raporty. Ona to i robiła..... ale dla Francji. Rząd francuski znał, albo przynajmniej posiadał materjały dla poznania sprawy. Przemij Dalej,, kiedy pisano w ostatnim miesiącu, że jen. Weygand wyjechał celem urobienia sobie zdania o położeniu Polski, wtedy z ujmującym optymizmem mówiono: "on spróbuje otworzyć oczy polakom, aby zdali sobie sprawę z położenia własnego kraju; nie jest bowiem rzeczą łatwą dać do zrozumienia narodowi, który był bohaterskim, a który jest narozumiakym, że np. brak mu oficerów. Tymczasem francuzi mówią to szx między sobą już od roku, każdego dnia. W Warszawie w przededniu zwycięskiej ofenzywy, która miała zaprowadzić polaków aż do Kijowa, słyszałem, jak francuzi mówili w różnych salonach: "Ależ, bezwątpienia państwo dopniecie swego celu! Armja czerwona wogóle nie egzystuje!". A potem w swoich poko-

-3-

jach przysiadkasy na kuferkach podróżnych, zwierzali się swoim rodakom takim, jak ja, ze swojej wątpliwości i ze swojego niepokoju.

Wielu z nich w r. 1919 walczyło przeciw bolszewikom i z pewnością nie wynieśli wysokiego pojęcia o wojskach rewolucyjnych, złożonych częstokroć z bandytów chińskich, i bez żadnego kadu, lecz araja w której szeregach walczyli, nie pozostawiła im wcale imponujących wspomnień.

Wszyscy byli wprost oszołomieni ignorancją i fatalizmem swych polskich kolegów. Ci ostatni naogół działali na ryzyko, prowadzili operacje bez kadu, nie posługiwali się mapami. Jeżeli przypadkiem podsumięto im mapę, nie byli w stanie jej odczytać. W końcu rozkazy nigdy nie były wykonywane, a kiedy nasi oficerowie zapytywali oględnie, dlaczego tak się dzieje, otrzymywali zawsze identycznie tę samą odpowiedź: "Nie dać się"/pas possible/. Sądzę, że ta niedbałość zanikła pod wpływem niebezpieczeństwa i że stary, twardy duch przodków stał się tą powłoką nieczułą, którą długa niewola pozostawiła na najlepszych nawet ludziach, lecz co do ignorancji, to ta nie mogła wcale jeszcze ustąpić. Jedynym środkiem w położeniu, w którym samorodne pomysły nie mogą zastąpić fachowego przygotowania, byłoby oddać araję polską w ręce oficerów francuskich. Operacja to ciężka: równa się ona dla miłości własnej pierwszej porażce.

Stąd to owiganie się i ta zwłoka, którą mogą ^{wyklinać} ludzie, stojący daleko i rozpatrujący sprawy teoretycznie. Lecz trzeba zobaczyć na miejscu, jak się tworzy geniusz zbiorowy narodu, przywróconego wczoraj do bytu, gdzie najbardziej płomienne nadzieje ścierają się z tamującą je rzeczywistością. Przypominam sobie, jak pewnego dnia dwaj nasi oficerowie przedstawiali mi w najczarniejszych barwach obraz kadrów polskich. Pewna wielka dama, która przewodniczyła organizacji Czerwonego Krzyża, wysłała mi w godzinę potem ze Lwami w oczach, że nie posiada ani materiału opatrunkowego, ani lekarstw i że żadna z jej podległych organizacji nie jest urządzona. Potem zaprosiła na herbatę naszych oficerów przysłała trochę przyjaciół, rozmawiano, dodawano sobie otuchy; chciano wierzyć mimo wszystko i te pesymistyczne horoskopy, które potrzebowały naprzeczenia, wytworzyły wspólnie atmosferę ufności, która nie mogłaby doprowadzić kraju do awanturniczych przedsięwzięć.

Bez przesady, można twierdzić, że tylko ciężkie lekcje doświadczenia

otwierają oczy narodom zaślepionym. Sojusznicy są przyjaciółmi, którzy wydają się niedelikatnymi, ponieważ mówią nieco twardo. Pod koniec kwietnia w dniu, w którym opuściłem Warszawę, byłem na śniadaniu w powyższym domu księżęcym razem z gen. Henrys, szefem wojskowej misji francuskiej. Ten człowiek energiczny, lecz miękki, czynny, lecz delikatny, który wiecznie próbuje pogodzić swe skrupuły ze swymi postanowieniami, odjeżdża na front polski, na którym już grzmiał ogień ofensywy. Podprowadził mnie do okna i rzekł mi z przejęciem, które zdradzało jego gorączkowe oczy: "pan, który powracasz do Francji, zrób wszystko, aby w Paryżu zrozumiano, że ta pobudka do broni niesie ciężkie następstwa dla cywilizacji europejskiej". A chciał on powiedzieć: "wołaj pan na cały głos o tem, o czem ja mogę zaledwie mówić szeptem". Za powrotem do Paryża natychmiast zabrałem się do wypełnienia tego gorącego wezwania, pisząc to, co uważałem za prawdę, to, co widziałem i słyszałem. Jakiż osiągnąłem rezultat? Moja skromna proza przeszyła bez wrażenia, albo też ogłoszono, że jestem nierozsądny... Gdy zastanawiam się nad tem, widzę, że może i byłem takim. Polacy są wrażliwi: należało moje prawdy owinać w bawełnę, w taki sposób, aby straciły wygląd tego, czem były w rzeczywistości. I oficerowie francuzcy nie mogli nigdy wypowiedzieć swych myśli: okazać się takimi jakimi byli, znaczyłoby to zdradzić się.

Świat, niestety! nie zmieni się. Demokratyczne frazesy o dyplomacji jawnej wywołują śmiech. Narody chcą, aby je oszukiwano, jak niektóre kobiety lubię, aby je biło. W minutach powszechnego porwy ogarnia ich mądry żar, który je rozpala, lecz przytępia ich zdolność pojmowania. Dlatego odrywając się od doświadczeń przeszłości, wierzą, że mogą budować teraźniejszość nową, jasną, śmiałą i dumą. Jakaż to farsa. Rozczarowane gardzą sobą potem, jak same się wynosiły i to jest chwila, w której mówią sobie rzeczy prawdziwe. Polska zapłaciła baracz wojenny swym życiem pokojowym, które było krótkie, lecz zgrane z nami w sposób banałny, salonowy i obłudny. Zapytuje siebie wobec rezultatów błędu, czy można było go uniknąć. Wypadki wyniosły wysoko ludzi, którzy byli słabymi. Cała rzecz sprowadza się do tego, czy dla uratowania sytuacji dnia dzisiejszego znajdzie się człowiek silny z żelazną pięścią, który będzie zdolnym w chwili, kiedy kombinacje salonowe nie mają więcej wartości, pokierować wypadkami według swoich zamiarów.

La zgodność materiału
J. Matysiński